

## ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA KS. LEONA PIASECKIEGO SDB W INDII PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ (ASSAM)

Działalność misyjna ks. Leona Piaseckiego na terenie dawnej prefektury apostolskiej Assamu była dość znana przed wojną dzięki publikowaniu jego korespondencji na łamach „Misji Katolickich”, „Przewodnika Katolickiego”, „Pokłosa Salezjańskiego”, „Młodzieży Misyjnej” czy włoskich czasopism „Gioventù missionaria” i „Bollettino salesiano”<sup>1</sup>. Mniej wiemy o jego życiu i pracy w Kalkucie w czasie ostatniej wojny światowej. Ze zrozumiałych przyczyn nie ma z tego okresu ani publikacji, ani też korespondencji z krajem. Zachował się jedynie lakoniczny list przesłany poprzez Czerwony Krzyż w Genewie do brata Wacława w kwietniu 1941 r. Wspomnienie pośmiertne napisane przez ks. inspektora A. Alessiego i krótkie notatki ks. J. Dal Broiego dają ogólny pogląd na ten okres życia i działalności polskiego misjonarza, brak tam jednak szczegółów. Zapowiedziana przez ks. A. Alessiego monografia o zasłużonym misjonarzu assamskim do dziś się nie ukazała i już się w Indii najprawdopodobniej nie ukaze. Być może, zachowały się jakieś dokumenty w archiwach inspektorialnych w Kalkucie, Gauhati czy archiwum diecezjalnym w Dibrugarh, ale są nam z wielu względów niedostępne. Interwencje listowne w tej sprawie nie odniosły oczekiwanych skutków.

O ostatnim okresie życia ks. Piaseckiego (1950—1957) informuje nas dość obfita korespondencja misjonarza z rodzoną siostrą Pelagią Frąckowiak, z ks. Władysławem Klimczykiem, byłym misjonarzem z Indii, i innymi współbraćmi w Polsce, a sporo szczegółów o samej śmierci ks. Leona zawiera dość obszerny list bpa O. Marengo SDB do przełożonych salezjańskich w Polsce. O latach dziecięcych i młodzieńczych ks. Piaseckiego prawie nic nie wiemy, odnalazło się zaledwie kilka osobistych wspomnień i refleksji misjonarza zawartych w listach do rodziny, świadectwo chrztu z Archiwum Metropolitalnego w Poznaniu<sup>2</sup>, karta personalna

<sup>1</sup> P. Ambrosio: *Dizionario bio-bibliografico delle missioni salesiane*. Roma 1977 s. 270.

<sup>2</sup> Nr aktu 1889/71.

w Archiwum Generalnym Zgromadzenia w Rzymie<sup>3</sup>. Ci którzy jeszcze żyją i pamiętają tamte czasy, nie są już w stanie dać wiążących odpowiedzi.

Kilka wzmianek o osobie i pracy naszego misjonarza znajdziemy w książce abpa A. Mathiasa *Quarant'anni di missione in India*<sup>4</sup>, we wspomnieniach abpa S. Ferranda *Nell' India Nord-Est*<sup>5</sup>, w monografii o abpie Mathiasie pióra ks. A. Pianazziego *Ardisci e spera*<sup>6</sup>, gdzie między innymi autor powołuje się na częściowo zachowany dzienniczek życia duchowego ks. Leona.

Zwięzłe życiorysy misjonarza znajdziemy w *Dizionario biografico dei salesiani*<sup>7</sup> oraz w *Profili di Missionari Salesiani e Figlie di Maria Ausiliatrice*<sup>8</sup>, które są skróconą wersją wspomnienia pośmiertnego. Z okazji studium misji salezjańskich w świecie, obchodzonego w Polsce w 1976 r., napisał ks. A. Świda krótką biografię ks. Piaseckiego, która została umieszczona w wydanej z tej okazji książce *Idąc tedy nauczajcie* i przedrukowana w *Bohaterowie powołania misyjnego*<sup>9</sup>.

Ks. Leon Piasecki urodził się we wsi Pyszczę koło Śremu 26 marca 1889 r., a rodzicami jego byli Wojciech i Maria z domu Osińska. Warto zaznaczyć, że ochrzcił go w kościele parafialnym w Śremie sławny społecznik i patriota ks. Piotr Wawrzyniak. Oprócz Leona, najstarszego wśród rodzeństwa, do zakonu wstąpiły jeszcze dwie córki państwa Piaseckich: Maria, która u sióstr pasterek otrzymała imię Ludwina, i Anna, która została dominikanką i otrzymała imię zakonne Maurycja. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Pyszczę aż do dziewiętnastego roku życia Leon pomagał ojcu prowadzić spore gospodarstwo (67 mórg) w Ostrówcu, dokąd się Piaseccy przeprowadzili po sprzedaniu wiatraka i kawałka ziemi w Pyszczę. W 1908 r. Leon dowiaduje się z „Przewodnika Katolickiego”, że salezianie od roku prowadzą seminarium dla spóźnionych powołań, tzw. Synów Maryi, w Daszawie koło Stryja. Pisze więc podanie i 17 sierpnia zostaje przyjęty. Decyzja syna była zaskoczeniem dla rodziców, zwłaszcza dla ojca, który upatrywał w nim następcę na gospodarstwie. W Daszawie Leon kończy trzy klasy gimnazjum, a następnie przenosi się

<sup>3</sup> Reg. 2083 poz. 11 141.

<sup>4</sup> Torino 1969 s. 193.

<sup>5</sup> Torino 1978 s. 11—113.

<sup>6</sup> Roma 1976 s. 51—99.

<sup>7</sup> E. Valentini, A. Rodino: *Dizionario biografico dei salesiani*. Torino 1963 s. 220.

<sup>8</sup> E. Valentini: *Profili di Missionari Salesiani e Figlie di Maria ausiliatrice*. Roma 1975 s. 472—475.

<sup>9</sup> A. Świda: *Ks. Leon Piasecki*. W: *Idąc tedy nauczajcie*. Kraków — Łódź 1976 s. 151—156.

do Oświęcimia, gdzie po ukończeniu czwartej klasy składa podanie o przyjęcie do zgromadzenia. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi rozpoczyna 20 VII 1912 r. nowicjat w Radnej, na terenie dzisiejszej Jugosławii. Sutannę otrzymał z rąk inspektora ks. P. Tironego 6 października tegoż roku, a śluby czasowe składa 15 sierpnia 1913 r. W Radnej pozostaje Piasecki do 1916 r. Kończy tu studia filozoficzne i równocześnie przygotowuje się do matury państwowej, którą zdaje w 1916 r. w Białej (Bielsko-Biała)<sup>10</sup>. Tego też roku składa śluby wieczyste w Radnej i rozpoczyna w Oświęcimiu praktykę pedagogiczną, zwaną asystencją (klerycy salezjańscy wtedy zazwyczaj odbywali trzy lata asystencji). W następnym roku szkolnym Leon zostaje pomocnikiem magistra nowicjatu w Pleszowie koło Krakowa, dokąd z powodu działań wojennych przełożeni zmuszeni byli przenieść polski nowicjat z Radnej. Jednak zaledwie po dwu miesiącach pracy zostaje Piasecki powołany przez rząd pruski do wojska<sup>11</sup>. Choroba, raczej symulowana niż rzeczywista — jak wspominają krewni — ochroniła go przed wyjazdem na front. Do końca wojny przebywa w domu i uczy się teologii. Po zakończeniu działań wojennych wraca do Oświęcimia na dalsze studium. 14 czerwca 1919 r. otrzymuje tonsurę i święcenia niższe z rąk bpa A. Nowaka i wyrusza do Włoch, gdzie w salezjańskim seminarium w Foglizzo kończy teologię; tam otrzymuje z rąk bpa Filipella subdiakonat i diakonat. Wraca do Polski, aby tu (w Krakowie) otrzymać z rąk bpa A. Nowaka święcenia kapłańskie 21 czerwca 1921 r.<sup>12</sup>

Zaraz po święceniach pisze podanie o wyjazd na misje i już 19 sierpnia następnego roku znajduje się w grupie czterdziestu misjonarzy salezjańskich, którym w Bazylice Wspomożycielki w Turynie kard. Jan Cagliero, pionier misji salezjańskich, wręczył krzyże misyjne. Było tam jeszcze dwu Polaków: ks. A. Dehlert i ks. J. Piesiur. Wszyscy trzej zostali przeznaczeni do pracy misyjnej w Indii<sup>13</sup>.

Misjonarze przybywają najpierw do Tanjore, gdzie przez kilka tygodni przystosowują się do nowych warunków życia i klimatu, następnie ks. Piesiur zostaje wysłany do Mylapore, ks. Dehlert do Bombaju, a ks. Piasecki do Assamu, gdzie niespełna od roku pracują salezjanie.

Assam jest stanem w północno-wschodniej Indii. Od północy dotyka Himalajów, a przecina go od wschodu ku zachodowi olbrzymia rzeka

<sup>10</sup> J. Kasprzyk: *List do siostrzenicy ks. Piaseckiego M. Janiec (Sao Paulo, 3 listopada 1970)*.

<sup>11</sup> J. Ślósarczyk: *Historia Prowincji św. Jacka T.S. w Polsce*. T. 1 Pogrzebień 1960 s. 256.

<sup>12</sup> Dane na podstawie karty personalnej z Archiwum Generalnego w Rzymie.

<sup>13</sup> Por. „Pokłosie Salezjańskie” 1922 nr 4 s. 25.

Brahmaputra. Graniczy z Chinami, Birmą, Bangła Deszem i Bhutanem. Prefektura apostolska Assamu powstała z terenów wydzielonych z diecezji Krisznagar i Dakka w 1889 r. Obejmowała Assam, Bhutan i Manipur. W 1922 r. miała ok. 194 000 km<sup>2</sup> i ok. 7 milionów mieszkańców. Żyje tam 167 plemion różniących się pochodzeniem etnicznym, mową, religią, zwyczajami. Napływali z północy, a spychani przez innych z żywej ziemi wzdłuż Brahmaputry, zamieszkiwali wzgórza w centralnej i południowej części krainy, tworząc z Assamu swoiste muzeum etnograficzno-antropologiczne. Mieszkają tam Khasi, Boro, Garo, Naga, Mikir, Maiteri, Miro... Panuje tu klimat zwrotnikowy, monsunowy, bardzo wilgotny, a w okolicach Czerapundżi notuje się nawet jedną z największych na świecie sumę opadów: ok. 11 000 mm!

Pod względem religijnym najliczniejsi są wyznawcy hinduizmu. Dwumilionowa grupa mahometan zmniejszyła się po uzyskaniu przez Pakistan niepodległości. W większości tam wywędrowali. Zamieszkiwali przeważnie Dolinę Sylhet. Mieszkańcy Bhutanu i okolic na północy wyznają buddyzm. Pozostałe plemiona czczą różnego rodzaju duchy zle i dobre. U większości plemion panuje matriarchat.

Działalność misyjną najwcześniej zaczęli tu protestanci: baptyści amerykańscy, metodyści, anglikanie (Assam i India były wtedy kolonią brytyjską). Pomijając sporadyczne i krótkotrwałe próby ewangelizacji tych terenów przez misjonarzy katolickich, podążających tędy do Chin i Tybetu, systematyczną pracę duszpasterską, przeważnie z katolikami pochodzenia europejskiego (w większości włoscy pracownicy kolejowi), rozpoczął pod koniec XIX w. ks. J. Broi z Mediolańskich Misji Zagranicznych, a po nim na szerszą już skalę, po utworzeniu z tych terenów prefektury apostolskiej, niemieccy salwatorianie, którzy pracowali tutaj przez 25 lat (1890—1915). W czasie pierwszej wojny światowej rząd angielski zmusił ich do opuszczenia tych terenów. Na ich miejsce z konieczności przyszli jezuici z Kalkuty (5 ojców), obsadzając tylko najważniejsze ośrodki misyjne: Szilang, Raliang (wśród Khasi) oraz Gauhati i Bondashill. Mimo tak szczupłego personelu bilans siedmioletnich zmagania z ogromnym terenem i tysiącem różnych trudności zamknęli jezuici liczbami: 3200 chrztów, 106 tys. spowiedzi, 307 tys. komunii, 2300 bierzmowanych i 300 małżeństw katolickich.

Po zakończeniu działań wojennych Stolica Apostolska zwróciła się do salezjanów z propozycją objęcia misji assamskich. Rozrastające się ciągle misje salezjańskie w Ameryce Łacińskiej, Chinach i Afryce wymagały napływu ciągle świeżych sił do pracy, nic więc dziwnego, że przełożeni zgromadzenia wzbraniłi się przed przyjęciem tego nowego obowiązku. Po trzechletnich pertraktacjach zwyciężył argument, że dla ks.

Bosko i jego synów wola Ojca św. jest święta. W konsekwencji tego 23 października 1921 r. ks. generał Piotr Albera pobłogosławił pięćdziesiątą trzecią wyprawę misyjną, pierwszą wyprawę salezjańską do Assamu i ostatnią w swoim życiu.

Kierownikiem wyprawy został pracowity, inteligentny i przedsiębiorczy ks. A. Mathias, Francuz z pochodzenia. Do pomocy otrzymał pięciu księży i tyłuż braci koadiutorów. Misjonarze wyruszyli w podróż do Indii w wigilię Bożego Narodzenia 1921 r. na pokładzie statku „Kaiser-i-Hind” z portu w Marsylii. Po wylądowaniu w Bombaju udali się pociągiem najpierw do Kalkuty, a stąd do Pandu, skąd ks. Paweł Lefevre TJ, wiceadministrator prefektury apostolskiej Assamu, zabrał ich ciężarówką do Gauhati. Tak oto salezjanie pod opieką jezuitów dotarli do krainy „Złotych Ogrodów”, jak poetycznie nazywano Assam. Ponieważ stolicę już dawniej przeniesiono z nizinnego i niezdrowego, malarycznego Gauhati do położonego w górach Szilangu (Shillong), również tam przenieśli swoje centrum salwatorianie, a po nich jezuiti i salezjanie. Na wdrażanie w pracę misyjną nie było zbyt wiele czasu. Wprawdzie jezuiti pozostali jeszcze jakiś czas w Assamie, ale już po miesiącu nauki języka i pobieżnym zapoznaniu się z problemami misji assamskich niektóre placówki musieli objąć salezjanie<sup>14</sup>. Ks. Mathias ciągle alarmuje przełożonych w Turynie o nowe posiłki, zwłaszcza że na skutek niezdrowego klimatu niektórzy misjonarze zaczynają chorować na malarię. Nic dziwnego, że podanie ks. Piaseckiego o wyjazd na misje zostało przez przełożonych natychmiast zaakceptowane.

Do stolicy Assamu, Szilangu, przybywa ks. Piasecki razem z ks. H. Raygasse'em (Francuz), ks. R. Tormem (Hiszpan) i ks. G. Masettim (Włoch) 30 października 1922 r.<sup>15</sup> Zaraz też zostaje skierowany do pracy w odległym o 108 km na północny wschód Gauhati, gdzie trzeba wesprzeć schorowanego księdza J. Gila (Hiszpan). Przez 4 lata pełni tu ks. Leon funkcje wikariusza. W latach 1927—1930 będzie tutaj dyrektorem i proboszczem misji, a od 1930 do 1932 r. odpowiedzialnym za duszpasterstwo w terenie. Miasto liczyło wtedy około 20 tys. mieszkańców, a było wśród nich zaledwie 19 katolików. Zabudowania misji znajdowały się w centrum miasta. Był to niewielki kościółek i dwupiętrowy dom. Tutaj założył swoją siedzibę pierwszy misjonarz Assamu ks. J. Broi, weneccjanin z Mediolkańskich Misji Zagranicznych. Tutaj też 18 lat później założyli centrum misyjne salwatorianie, ale przenieśli je potem do Szilangu. Ks. J. Gil wraz z bratem L. Santaną rozpoczęli pracę w Gauhati w połowie lutego

<sup>14</sup> Mathias, jw. s. 7—93

<sup>15</sup> Pianazzi, jw. s. 51.

1922 r. Przyjechali zastąpić O. Korberya TJ, który w czasie jednej z wędrówek misyjnych złamał poważnie nogę.

Parafia gauhaska przekraczała znacznie granice miasta. Ciągnęła się wzdłuż rzeki Brahmaputra i do najodleglejszej placówki misyjnej na wschodzie, w Dibrugarh, było ponad 300 km! Sama parafia była jednak znacznie rozleglejsza, bo swymi granicami dotykała od północy Tybetu i Chin, a od wschodu Birmy. Powiada ks. Piasecki w swoich listach, że jego misja jest wielka jak  $\frac{2}{3}$  Polski. Nie ma w tym stwierdzeniu przesady, gdy się zważy, że z tych terenów wydzielono dziś dwie pełne diecezje: Tezpur (131 690 km<sup>2</sup>) i Dibrugarh (125 000 km<sup>2</sup>), a także część archidiecezji Szilong-Gauhati (24 731 km<sup>2</sup>)<sup>16</sup>. Podana przez ks. Alessiego w liście o misjonarzu liczba 45 000 km<sup>2</sup> jest albo pomyłką, albo może podaje faktyczny zasięg działalności duszpasterskiej ks. Leona, a nie obszar całej parafii. Zresztą po podziale ogromnej misji gauhaskiej na cztery mniejsze w 1931 r. misjonarz pisze, że teraz jego misja ma wielkość  $\frac{1}{3}$  Polski, a jest wielka jak połowa dotychczasowej. W tym kontekście też nie wydaje się prawdziwa liczba 65 000 km<sup>2</sup> dla misji w Dibrugarh, podana w listach. Misja ta obejmowała cztery okręgi: Sakhimpur, Nagahils i Manipur State (ostatnie dwa okręgi stanowią dziś diecezję Kohima-Imphal)<sup>17</sup>.

Wśród 5 milionów mieszkańców tych terenów było zaledwie niecałe 3000 katolików. Wierni na ogół rekrutowali się z plemion niearyjskich. Hindusi niechętnie przyjmowali chrześcijaństwo z wielu względów, między innymi dlatego, że tracili równocześnie przynależność do kasty, a to się równało z utratą dotychczasowej pracy. Dlatego tyle nawróceń wśród robotników plantacji herbaty, kopalń i mieszkańców wzgórz, a więc ludzi niezależnych od kastowej pracy. Ks. Piasecki zaczął też ewangelizację niearyjskiego plemienia Boro, a wśród Garo świetnie rozwinął pracę duszpasterską, w poprzednim okresie zaledwie zapoczątkowaną.

Większość terenów parafii misyjnej Gauhati, leżącej w Dolinie Brahmaputry, pokrywają nieprzebyte dziewicze puszcze, co stanowi osobną przeszkodę w dotarciu do rozrzuconych po ogromnym terenie chrześcijan, skupiających się początkowo przy 142 stacjach misyjnych. Ks. Piasecki jest więc misjonarzem wędrownym i spędza poza domem prawie 300 dni w roku<sup>18</sup>. Mimo tych częstych i długotrwałych wypraw misyjnych znalazł czas i środki materialne na zbudowanie i otwarcie 24 maja 1926 r. sierocińca i szkoły w Gauhati dla osieroconych chłopców.

<sup>16</sup> Według *Annuario Pontificio* 1978.

<sup>17</sup> L. Piasecki: *List do czytelników „Młodzieży Misyjnej”*. „Młodzież Misyjna” 1937 nr 2 s. 33 n.

<sup>18</sup> Tenże: *Polak—misjonarz w Assamie (Indie Ang.)*. „Przewodnik Katolicki” 1930 nr 42 s. 615.

Jak wspomniano wyżej, w 1927 r. ks. Piasecki zostaje przełożonym misji gauhackiej, a więc dyrektorem domu i proboszczem parafii. Do pomocy dostaje ks. J. Marmola (Hiszpan) oraz 2 kleryków. Po trzech latach zrzeka się przełożenia i całkowicie poświęca się duszpasterstwu w terenie — w Dolinie Brahmputry. Stąd pochodzi jego przydomek „Lew Doliny Brahmputry”. Dzięki osobistym walorom, dowcipowi, a przede wszystkim bezprzykładnemu poświęceniu się i dobroci serca pozyskuje ks. Leon nie tylko sympatię parafian, ale też ich pracodawców, którzy są przeważnie protestantami (Anglicy). Właśnie dzięki pomocy ze strony plantatorów herbaty i właścicieli kopalń ks. Piasecki może budować szkoły i kościoły na terenie swojej parafii. Oni też mimo innych przekonań religijnych ułatwiają mu spotkania z parafianami, dostarczają nawet środków lokomocji. Osobiste kontakty z Anglikami wykorzystuje też dla poprawienia trudnej sytuacji społecznej i ekonomicznej swoich parafian. Wspomina o tym polski pisarz prof. F. Goetel, który w 1931 r. odwiedził naszego misjonarza w Gauhati<sup>19</sup>. W tym czasie rodzi się wiele inicjatyw duszpasterskich, które później będą kontynuowane i rozwijane. Między innymi wtedy zaczyna się ukazywać czasopismo w języku hindu, przeznaczone głównie dla jego katechistów, „Salesian Khabaran” („Wiadomości Salezjańskie”). W 1930 r. przez 6 miesięcy towarzyszy ks. Leon prefektowi apostolskiemu ks. A. Mathiasowi przy wizytacji ogromnej parafii gauhackiej. Ks. Mathias z wielkim uznaniem wspomina nie tylko sukcesy w działalności ewangelizacyjnej, ale również samo zaprogramowanie i konsekwencję w realizacji planu tej wizytacji przez ks. Piaseckiego.

Mordercza praca i chroniczna prawie malaria tak podkopały zdrowie misjonarza, że któregoś dnia, wysiadając z pociągu na małej stacji w drodze na misje, ks. Leon pada nieprzytomny. Schorowanego i wyczerpanego do ostateczności przewożą najpierw do Gauhati, a następnie do Kalkuty, gdzie spędzi kilka miesięcy w szpitalu. Zachowały się z tego okresu wzruszające listy katechistów i wiernych kierowane do niego, opublikowane na łamach „Misji Katolickich”<sup>20</sup>, świadczące o wielkim przywiązaniu do misjonarza. W początkach 1931 r. rekonwalescent powraca do przerwanych zajęć, tym razem, aby organizować nowy ośrodek pracy misyjnej w Dibrugarh.

Zarówno wizytacja prefekta apostolskiego, jak i sama choroba ks. Piaseckiego przekonały władze kościelne o konieczności podziału tak straszliwie rozległej parafii misyjnej, o co ks. Leon już dawniej zabiegał.

<sup>19</sup> *Polscy misjonarze w Indiach*. W: *Podróż do Indii*. Warszawa 1934 s. 194—205. Por. też: „Młodzież Misyjna” 1937 nr 2 s. 47.

<sup>20</sup> L. Piasecki: *Listy katechistów*. „Misje Katolickie” 1930 nr 11 s. 499—501.

W 1931 r. powstają tam cztery ośrodki duszpasterstwa misyjnego: Gauhati, Tezpur, Dombri i Dibrugarh. Misja w Dibrugarh jest tak wielka, jak wszystkie trzy pozostałe i obejmuje połowę poprzedniego terenu (65 tys. km<sup>2</sup>). Jest to najdalszy zakątek Assamu, graniczący z Chinami, Tybetem i Birmą, a także najbardziej zaniedbana duszpastersko i materialnie część dawnej parafii. Trzeba tu właściwie zaczynać wszystko od nowa. Nic też dziwnego, że podejmuje się tego właśnie „Lew Brahmputry”. Do pomocy dostaje wiernego przyjaciela i współpracownika z gauhackich czasów, ks. F. Marmola. Na stałe osiedlają się tu dopiero w 1932 r. Ks. Piasecki zostaje znów dyrektorem i proboszczem. Najpierw trzeba było odzyskać opuszczony i zaniedbany teren i zabudowania po ojcach salwatorianach. Po odzyskaniu nieruchomości i działki wszystko to ks. Leon sprzedaje, a nabywa nowy plac położony wyżej i dalej od ciągle wylewającej Brahmputry<sup>21</sup>. O słuszności tej decyzji przekonali się salezjanie potem nie raz. Tutaj powstanie wspaniały kościół Serca Jezusowego — dziś katedra, a także sale szkolne, warsztaty i sierociniec, w którym chłopcy assamscy zdobywać będą zawód i wykształcenie. Podobnie jak w Gauhati, zostają wprowadzone do Dibrugarh siostry zakonne, które mają się zajmować dziewczętami i pracować w szpitalu. Większość jednak czasu pochłaniają misjonarzowi nie kończące się „wycieczki” misyjne. Znowu trzeba odwiedzić około 3000 wiernych skupionych przy 152 stacjach misyjnych, zatroszczyć się o 95 kaplic-kościółków i myśleć o budowie nowych, a także otoczyć opieką i zapewnić utrzymanie 67 katechistom. Nie daje też spokoju myśl, że w parafii jest nadal 2 miliony pogan, których trzeba pozyskać dla Chrystusa.

Przede wszystkim troska o zdrowie, ale i względy finansowe skłoniły przełożonych zakonnych do wysłania polskiego misjonarza na odpoczynek do kraju. W ciągu 55 lat pracy na obczyźnie był to jedyny jego przyjazd do Polski. W kwietniu 1933 r. dobija ks. Leon do Włoch, a pod koniec maja zjawia się w rodzinnych stronach. Nie zastaje już przy życiu matki. Przywiózł ze sobą sporo eksponatów do muzeum misyjnego przy Seminarium Salezjańskim w Marszałkach, a także sporo egzotycznych podarunków dla dobrodziejów. Półroczny pobyt w kraju był właściwie nieustannym tournée, w czasie którego wygłosił dziesiątki kazań i prelekcji na temat misji w Indii, zbierając przy tym dary na cele ewangelizacji w Assamie. Wracając do Indii, przeżywa we Włoszech kanonizację św. Jana Bosko. Za ofiary z Polski, zebrane zresztą nie tylko w 1933 r., powstała wspomniana świątynia w Dibrugarh, ale też dwadzieścia kilka mniejszych i większych kościółków na terenie jego rozległej parafii. Dzięki tym ofia-

<sup>21</sup> Tenże: *Na nowej placówce*. „Pokłosie Salezjańskie” 1932 r. s. 52.



rom mógł funkcjonować sierociniec, szkoły parafialne i mogło wychodzić czasopismo „Wiadomości Salezjańskie” w języku hindi. Zresztą zawsze w trudnej sytuacji misjonarz apelował do rodaków i nie zawodził się.

6 czerwca 1940 r. Włochy przystępują do wojny po stronie Niemiec. Następnego dnia rząd angielski internuje ponad 150 salezjanów włoskiego pochodzenia pracujących w Assamie. Ich stanowiska, najczęściej bardzo eksponowane, muszą zająć z konieczności współpracownicy innych narodowości. Inspektorem prowincji Indii Północnych z siedzibą w Kalkucie zostaje Hiszpan ks. M. Uguet, a jego najbliższym współpracownikiem — ks. Piasecki. Misjonarz z ciężkim sercem opuszcza dotychczasowe pole pracy i przenosi się do Kalkuty, gdzie obejmuje równocześnie stanowisko dyrektora i administratora domu, szkoły poligraficznej, wydawnictwa salezjańskiego, zostaje także proboszczem katedry kalkuckiej, radcą inspektorialnym i ekonomem prowincjonalnym. Ks. inspektor A. Alessi napisze w liście pośmiertnym, że były to lata pracy trudnej, bo najeżonej kłopotami i ciągłym niepokojem o niepewne jutro. Zadanie to wykonał ks. Piasecki bardzo dobrze i z korzyścią dla całej, wdzięcznej do dziś, prowincji kalkuckiej. Ks. P. Bazgier wspomina, że współpraca z ks. Uguetem była nadzwyczajna i „gdyby Hiszpan pozostał na urzędzie, trzymałby go przy sobie i na dyrektorstwie, i w administracji”<sup>22</sup>. W 1950 r. rany po wojnie na tyle się zabiłiły, że kto inny mógł podjąć już trudne obowiązki po zmęczonym i schorowanym ks. Leonie. On natomiast zostaje przeniesiony do sanktuarium maryjnego w Bandel koło Kalkuty, gdzie jako dyrektor, proboszcz i administrator buduje seminarium dla przyszłych kandydatów do zgromadzenia (aspirantat). W tym czasie jego ukochane Dibrugarh staje się stolicą diecezji (1951). W przytoczonym liście ks. Bazgier pisze, że ks. Leon miał wielkie wzięcie u ludzi na północy i byłby został biskupem — dodaje pół żartem — w ukochanym i przez siebie na nogi postawionym Dibrugarh, gdyby go ks. O. Marengo, włoski współpracownik, nie ubiegł.

Opieszale posuwała się budowa rozpoczętego przed kilku laty seminarium salezjańskiego w Sonada na północy. W 1953 r. zostaje tam przeniesiony ks. Piasecki, z poleceniem wykończenia gmachu. Równocześnie uczy w seminarium i jest spowiednikiem wspólnoty seminaryjnej. Po wybudowaniu instytutu schorowany misjonarz mógłby rozpocząć emeryturę, dożywając ostatnich lat w chłodnym, górskim klimacie u podnóża Himalajów i wśród młodzieży salezjańskiej. Nie nadawał się już za bardzo do tak czynnego duszpasterstwa, jakie prowadził przedtem, bo złamana w Bandel

<sup>22</sup> List do ks. insp. S. Rokity (18 stycznia 1958). Archiwum Inspektoralne — Łódź.

ręka ciągle dokuczała i utrudniała dłuższą jazdę na rowerze, a przy tym cierpiał na nadkwasotę żołądka i na nadciśnienie. Mimo tych niedomagań na wieść, że w Dolinie Brahmputry młodzi misjonarze chorują, zgłasza się na ochotnika, by ich zastąpić<sup>23</sup>. Zatem 6 października 1955 r. osiada w nowo otwartej misji Dum Duma, 80 km na wschód od Dibrugarh. W miarę sił stara się pomagać w duszpasterstwie w terenie, ale przeważnie przebywa w domu i dogląda budowy szkoły dla chłopców assamskich. Głosi też rekolekcje dla sióstr zakonnych i zastępuje współbraci udających się na rekolekcje czy też wyjeżdżających z innych powodów ze swoich placówek. Jest częstym gościem w Dibrugarh, dokąd zaprasza go bp Marengo z posługą kapłańską. We wrześniu 1957 r. ma udać się na wypoczynek i leczenie do Włoch ks. Fosatti z pobliskiego ośrodka przemysłu naftowego w Digboi. Ktoś musi go zastąpić. Ks. inspektor A. Alessi i bp O. Marengo polecają ten obowiązek ks. Piaseckiemu. Lekarze już dawniej przepowiedzieli naszemu misjonarzowi nagłą śmierć na skutek nadciśnienia i choroby serca, nic też dziwnego, że ks. Leon przedstawia przełożonym swoje zastrzeżenia; wyczuwa zbliżającą się śmierć, i to nagłą, dlatego chciałby umrzeć w towarzystwie współbrata, który udzieliłby mu w tej godzinie ostatnich pociech religijnych. W Digboi trzeba będzie spędzić w pojedynkę kilka miesięcy. Władze zakonne jednak są innego zdania i ks. Piasecki, który nigdy nie powiedział przełożonemu „nie”, jeszcze tego samego dnia udaje się na wyznaczoną placówkę. Biskup, znając słabość misjonarza do zwierząt i kwiatów, na osłodę samotności daje mu swego psa<sup>24</sup>. W cztery dni potem ks. Piasecki już nie żył. Jak przewidział i wyczuł, odszedł z tego świata samotnie. Niemal tuż przed śmiercią pisał do swojej siostry: „Misjonarz, co zajmował się tutejszą placówką, choruje i lekarze polecili mu udać się do swojej ojczyzny, do Włoch, a przełożeni nie mogli znaleźć [kogoś] innego, co by go zastąpił, więc poświęciłem się ja. Powiesz, że i ja powinienem się wybrać do Polski i masz rację, ale [...] jak widzisz jestem tutaj potrzebny, by zastąpić chorego [...] choć stary i nie jestem tak silny jak dawniej, i lekarze zalecają mi ostrożność z powodu ciśnienia krwi, bo często czuję zawroty głowy, prawdziwie chory nie jestem i chociaż nie mogę już tyle podróżować i odwiedzać naszych biednych chrześcijan, to jednak mogę jeszcze spełniać obowiązki księdza. Jeżeli Pan Bóg widzi, że przydam się jeszcze na coś, to da mi potrzebne siły, a jeżeli mnie zawoła do siebie, to i pójdę. Gdyby zaś tu mi przyszło umrzeć, to jestem pewien, że nie zapomnicie o mej duszy w modlitwach

<sup>23</sup> L. Piasecki: *List do siostry P. Frąckowiak* (10 sierpnia 1955).

<sup>24</sup> O. Marengo: *List do ks. W. Klimczyka*. Archiwum Inspektoratne — Kraków.

waszych. Staralem się służyć Panu Bogu wiernie, ale czasem i za drobne przewinienia trzeba długo pokutować w czyśccu [...] dlatego codziennie pamiętam we mszy św. o naszej Matusi i Ojcu”<sup>25</sup>.

10 września około godziny 14.30, wracając z poczty na rowerze, został ks. Piasecki niespodziewanie najechany przez samochód ciężarowy, który nie miał sprawnych hamulców, a kierowca nie miał prawa jazdy. Było to w momencie, gdy na stację kolejową przybył pociąg z robotnikami wracającymi z pracy. Ks. Leon — jak głosi raport urzędowy — aby uniknąć tłumu, miał prawdopodobnie przejechać na niewłaściwą (prawą) stronę jezdni, i tam właśnie uległ wypadkowi. Jednak układ kierownicy roweru wskazywałby na coś zupełnie innego. Bp Marengo w liście do ks. W. Klimczyka powiada, że nigdy już nie dowiemy się całej prawdy i dlatego zdani jesteśmy wyłącznie na relację policji<sup>26</sup>.

Poszkodowanego kapłana odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie po jakimś czasie odzyskał przytomność, ale nie mógł sobie przypomnieć szczegółów wypadku. Winę bierze na siebie i prosi, aby w niczym nie karać kierowcy. Twarz i piersi miał posiniaczone. Skarżył się też na ból w karku, ale nikt nie przeczuwał zgonu. Dlatego ks. Fosatti, który nazajutrz miał opuścić Digboi, spokojnie wrócił ze szpitala do domu po oleje św. Tam zastał go telefon, że ks. Leon już nie żyje. Sekcja zwłok na drugi dzień w Dibrugarh wykazała, że koła samochodu zmiażdżyły żebra. Jedno z nich utkwilo w wątrobie, a inne w aorcie. W szpitalu nastąpił gwałtowny wylew wewnętrzny powodujący śmierć. Ciało było zbyt zdeformowane, aby wystawić je na widok publiczny. Zamkniętą trumnę wystawiono w katedrze Najświętszego Serca w Dibrugarh. Zmarłego żegnały tysiączne tłumy: wychowankowie i byli wychowankowie salezjańscy, współpracownicy, wierni, a nawet poganie, którzy cenili w nim dobrego człowieka. 11 września o godz. 16.00 bp O. Marengo odprawił mszę św. i pogrzebał zasłużonego misjonarza tuż przy murach katedry, którą ks. Piasecki z takim trudem i taką miłością do Najświętszego Serca przed 18 laty wzniósł<sup>27</sup>.

Ks. Leon Piasecki przeżył 68 lat (1889—1957), w tym 44 lata w Zgromadzeniu Salezjańskim, 36 lat w kapłaństwie; przez 35 lat pracował na misjach, przez 28 piastował urząd dyrektora domu, przez 10 był ekonomem i radcą inspektorialnym, a całe kapłańskie i salezjańskie życie nieustrudzonym apostołem ewangelizacji.

Misyjną działalność ks. Piaseckiego można podzielić na dwa okresy: wzmożonej aktywności duszpastersko-misyjnej w Gauhati i potem w Di-

<sup>25</sup> L. Piasecki: *List do siostry P. Frackowiak* (14 sierpnia 1957).

<sup>26</sup> Marengo, jw.

<sup>27</sup> Tamże.

brugarh (1923—1940) oraz działalności raczej o charakterze administracyjnym (1940—1957) w Kalkucie, Bandel, Sonada i Dum Duma. Wyrażną cezurę między nimi stanowi wybuch drugiej wojny światowej.

Gros czasu i wysiłku w pierwszym okresie pochłaniają misjonarze nie kończące się wędrówki po rozległym terytorium misji. Ks. Leon nie jeden raz wspomina, że jego parafia gauhaska ma 1000 km długości. Pracę utrudniał przede wszystkim brak odpowiedniej komunikacji. Do rozrzuconych w puszczy assamskiej plantacji i wiosek, gdzie mieszkali katolicy, można było dostać się statkiem po Brahmaputrze lub jedyną wówczas linią kolejową, ale tylko częściowo, bo dalszą drogę musiał pokonywać na rowerze (był to jego ulubiony środek lokomocji, często opisuje go w korespondencji i właściwie na nim zakończył życie) albo na własnych nogach. Niekiedy posyłali wierni po misjonarza wóz zaprzężony w dwie chude krowy lub słonia. Plantatorzy herbaty, choć sami byli przeważnie protestantami, ale jako pracodawca parafian ks. Leona wysyłali po niego powozy lub nawet samochód, jeżeli pozwalała na to droga. Wielokrotnie podróż się straszliwie komplikowała z powodu niepunktualności kolei i statków, a przy tym statki nie zawsze zatrzymywały się w ustalonych przystaniach, lecz przeważnie tam, gdzie odpowiadało kapitanowi. Nic dziwnego, że misjonarz bardzo często w listach wzdycha do czasów, kiedy będzie mógł podróżować własnym autem, jak duchowni protestanci, albo też pokonywać dalekie odległości „latawcem”<sup>28</sup>.

Innym utrudnieniem w pracy misyjnej był malaryczny klimat Assamu, a właściwie Doliny Brahmaputry. Upały, gwałtowne spadki temperatury i niespodziewane ulewne deszcze sprawiały, że rodak nasz był przez cały czas pracy w nizinie assamskiej chory na malarię.

Ponieważ większość katolików rekrutowała się z robotników plantacji herbaty, ks. Piasecki tak układał spotkanie z wiernymi, aby nie zakłócać rytmu dnia pracy, zwłaszcza że — jak wyżej wspomniano — plantatorami i w ogóle pracodawcami byli Anglicy, więc niekatolicy. Wizyta rozpoczynała się zwykle po południu, a kończyła najczęściej koło południa następnego dnia. W szczególnych wypadkach przeciągała się do kilku dni. O ile przyjazd był spodziewany, wierni wychodzili na spotkanie z muzyką, głośnym bębnieniem, trzymali w rękach chorągiewki, kwiaty, wieńce dla misjonarza. Jeżeli przybycie było nie zapowiedziane, wystarczyło uderzyć w kawał żelaza wiszącego przy kaplicy, aby wszyscy się zgromadzili. Przed powitaniem podchodził do misjonarza szereg dziewcząt trzymających w dłoniach mosiężne talerzyki i dzbanuszki z wodą i następowało

<sup>28</sup> L. Piasecki: *Z Indii Wschodnich*. „Młodzież Misyjna” 1925 nr 1 s. 8—11; nr 2 s. 18—23.

umywanie rąk. Teraz dopiero odbywało się oficjalne powitanie, po którym częstowano przybysza herbatą i czymś do zjedzenia, najczęściej jajkami gotowanymi. Na plantacjach ks. Leon bywał zwykle gościem właściciela czy też zarządcy, ale nie mógł przecież gardzić gościnnością wiernych. Posiłek był okazją do serdecznej pogawędki. Potem następował egzamin katechumenów, którzy nazajutrz mieli otrzymać chrzest, a także osób przygotowujących się do innych sakramentów, zwłaszcza pierwszej komunii i małżeństwa. Po egzaminie misjonarz zachęcał wiernych do skorzystania z okazji do spowiedzi, odsyłał ich do domów na wieczrę, jakiś czas konferował jeszcze z katechistą i radnymi „parafii” (najczęściej chodziło o budowę lub konserwację kościołów). Wizyta była też okazją do sprawdzenia pracy i morale katechisty, a także do wypłacenia mu pensji i zaprogramowania zajęć do następnego przybycia kapłana <sup>29</sup>.

Parafianie ks. Piaseckiego to ludzie na ogół dobrzy, ale biedni pod każdym względem. Są nie ugruntowani w wierze, bo kontakty z kapłanem bywają bardzo rzadkie i raczej sporadyczne. Ich wiarę formuje katechista, który właściwie wie niewiele więcej niż oni. Toteż zdarzały się odstępstwa do zasobnych w dolary protestantów czy powrotu do pogaństwa. Są nieszczęśliwi, bo ciemni i rozpici. Dlatego ks. Piasecki, wykorzystując swoje znajomości z właścicielami plantacji, nie tylko zabiega o budowę nowych kaplic, ale i szkół. W jednym z listów do generała zgromadzenia pisze, że dzięki podjętym akcjom zmalała liczba analfabetów wśród jego wiernych o 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. W tym samym liście donosi, że pozyskał też 500 osób, które całkowicie wyrzekły się picia jakiegokolwiek alkoholu <sup>30</sup>.

Problemów jest dużo do załatwienia, zwłaszcza różnych sporów między samymi wiernymi, a także między wiernymi i poganami, którzy dość często wcale nie ułatwiali życia swoim katolickim sąsiadom. Jeżeli czasu i sił starczało, misjonarz do późna w nocy spowiada. Inni przybędą następnego dnia rankiem. Wtedy po spowiedzi odprawia mszę św., wygłasza kazanie, udziela sakramentów, potem odwiedza chorych, zwaśnionych, chwiejących się w wierze. Po południu żegna się i rusza w dalszą podróż, aby przed zmrokiem zdążyć do następnego punktu duszpasterskiego.

Można dostrzec w pracy ks. Piaseckiego elementy ekumeniczne, na co zresztą zwrócił uwagę prałat Mathias w czasie wizytacji Doliny Brahmaputry. Mianowicie w nabożeństwach katolickich brali udział również protestanci. Pozwolił im na to ich biskup, który *nota bene* był zaprzyjaźniony z ks. Leonem. Rzecz znamienna, najczęściej fundatorami katolickich kaplic

<sup>29</sup> Tenże: *Z wycieczki misyjnej: Assam (Indie Wschodnie)*. „Pokłosie Salezjańskie” 1924 nr 2 s. 17—19.

<sup>30</sup> *Dal Brahmaputra (India)*. „Bollettino salesiano” 1930 nr 11 s. 345 n.

i szkół byli protestancy pracodawcy parafian ks. Piaseckiego. Oni też użyczyli mu swoich pojazdów i gościli w swych domach. Zwykle jego nazwisko korzyło im się z Paderewskim, albo też przekreślali je dowcipnie na „Peg of whihsky”. Ks. Leon „brał” ich po prostu swoją dobrocią i dowcipem<sup>31</sup>.

Inną formą oddziaływania duszpasterskiego na wiernych, ale też i na pogan, były tzw. kongresy eucharystyczne, organizowane corocznie w kilku punktach rozległej misji. Trudno powiedzieć, czy jest to pomysł naszego kapłana, bo o podobnych imprezach wspominają i inni misjonarze assamscy, ale niewątpliwie samo przeprowadzenie i urządzenie ich było zasługą ks. Piaseckiego. Kongres taki był jakby polskim odpustem połączonym z rekolekcjami parafialnymi. Trwał trzy dni. Była okazja do spowiedzi, głosiło się kazania, prelekcje, odbywały się dyskusje religijne. Wierni demonstrowali swoje pieśni i tańce religijne. Była to doskonała forma manifestacji wiary, poczucia się w grupie (najczęściej katolicy żyli w diasporze) i jakiegoś głębszego oddechu religijnego. Ks. Piasecki opisał dość szczegółowo taki kongres w Gauhati, który miał tam miejsce od 21 do 24 maja 1926 r. i był połączony z otwarciem sierocińca. Wtedy po raz pierwszy w dziejach Gauhati aż dwa razy wyruszyła na miasto procesja. Było to wyłączną zasługą ks. Leona. Władze nie dawały bowiem pozwoleń na żadne manifestacje religijne, ponieważ zarówno procesje mahometańskie, jak i pogańskie kończyły się zawsze bijatyką jednych z drugimi. Obie procesje katolickie (eucharystyczna i maryjna) odbyły się w spokoju i porządku. Cechą charakterystyczną działalności ks. Leona było włączanie wiernych do organizowania i przygotowywania całej uroczystości. Oni nawet dyskutowali nad programem obchodów świąt. Przez to czuli się odpowiedzialni za wszystko. Ks. prałat Mathias, który brał udział w licznych imprezach organizowanych przez naszego misjonarza, patrząc na jego rozum i wyteżony wysiłek apostołski, zaliczył go, obok ks. C. Vendramego apostoła Khasi, do „due grandi figure di missionari”<sup>32</sup>.

Sprawą, która leżała ks. Piaseckiemu na sercu, i tu był naprawdę oryginalny pod wielu względami, było wychowanie i wykształcenie katechistów. Katechista był faktycznie duszpasterzem na stacji misyjnej, na której kapłan zjawiał się niekiedy raz, czy dwa razy do roku, a bywały wypadki, że i rzadziej. Byli to najczęściej ludzie prości, trochę może bardziej znający katechizm niż współziomkowie. Nie wszyscy umieli czytać i pi-

<sup>31</sup> Mathias, jw. s. 294.

<sup>32</sup> L. Piasecki: *Nasz kongres*. „Misje Katolickie” 1927 nr 10 s. 448—453. Por. tenże: *Nel Villagio i Mahorami*. „Gioventù Missionaria” 1929 nr 2 s. 224 n.; tenże: *Pociechy i kłopoty*. „Pokłosie Salezjańskie” 1929 nr 7—8 s. 202.

sać. Misjonarz po przybyciu do wioski, gdzie brakowało katechisty, wybierał spośród wiernych najuczciwszego, najbardziej przywiązanego do Kościoła i na oczach zebranych nakładał mu na szyję krzyż, mianując go tym samym swoim zastępcą. Niektórzy z nich byli naprawdę oddani sprawie, ale było i sporo takich, którzy tylko szukali zysków i swoje funkcje spełniali niedbale. Miesięczne uposażenie katechisty np. w 1928 r. wynosiło od 10 do 30 rupii (6—10 dolarów), a do tego trochę odzieży. Były to pensje małe, ale mimo to zdobycie tych pieniędzy było dla ks. Leona prawdziwym „krzyżem”. Dlatego nie wszystkie stacje misyjne miały swego katechistę czy swój kościół.

Aby podnieść poziom wykształcenia religijnego i wrażliwości moralnej katechistów, organizuje ks. Piasecki dla nich specjalne zebrania i pogadanki w czasie wyżej wspomnianych kongresów eucharystycznych. Urządza też osobne zjazdy katechistów całej misji, a także zjazdy rejonowe. Teren całej misji dzieli na rodzaj dekanatów, na czele których stawia osoby katechistów najbardziej wykształconych i przygotowanych do pełnienia tej funkcji. Mieli oni obowiązek nie tylko czuwać nad pracą swoich kolegów z okolicznych wiosek, ale też zbierać ich na comiesięczne spotkania, w czasie których omawiało się bieżące problemy, wymieniało doświadczenia i dokształcało katechetycznie. Z myślą o nich zaczyna ks. Piasecki wydawać „Salesian Khabaran” w języku hindi, cytowany już miesięcznik poświęcony informacjom kościelnym i pogłębieniu katechetycznemu. Dla nich też wydaje *Historię Kościoła* razem z ks. Cerato. Książka ta ma dziś kilka wydań. Ci zaznajamiali z treścią „Wiadomości Salezjańskich”, a także z innymi książkami, swoich nie umiejących czytać współpracowników<sup>33</sup>.

W trosce o promocję duchową katechistów organizuje dla nich ks. Piasecki (pierwszy w Assamie!) rekolekcje zamknięte. W jednej z serii, która odbyła się w 1932 r. w Dibrugarh, wzięło udział 42 nauczających (na 72 pracujących w parafii). Rekolekcje udały się nadzwyczajnie. Ks. Piasecki omawiał z każdym z osobna i na wspólnych zebraniach problemy społeczno-religijne misji, natomiast jego pomocnik, ks. Marmol, służył rekolektantom poradą w konfesjonale i na ambonie. Zachowały się wzruszające postanowienia tych ludzi, prostych, ale szczerze oddanych sprawie Bożej<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> L. Piasecki: *Zjazd katechistów*. „Misje Katolickie” 1929 nr 10 s. 446. Por. tenże: *W dolinie Brahmaputry*. „Pokłosie Salezjańskie” 1930 nr 12 s. 340.

<sup>34</sup> L. Piasecki: *Rekolekcje zamknięte dla katechistów*. „Misje Katolickie” 1933 nr 5 s. 143 n. Por. tenże: *U polskiego misjonarza w Dibrugarh*. Tamże 1936 nr 3 s. 89 n.

Wszyscy znający ks. Leona piszą, że nie był on krasomówcą. Mówił zwyczajnie, ale z serca, i tym pociągał słuchaczy. Był raczej praktykiem, a mimo to chwycił w wolnych chwilach za pióro, aby podzielić się z czytelnikami czasopism religijnych w Polsce i we Włoszech swoimi sukcesami w pracy misyjnej, prosić o wsparcie. Z salezjanów polskich pracujących na misjach dorównuje mu w obfitości korespondencji tylko ks. T. Wieczorek, misjonarz w Chinach, jego kolega nowicjacki. Jak już powiedzieliśmy, ks. Piasecki pierwszy zaczął wydawać w języku hindi biuletyn religijny, był też współautorem *Historii Kościoła*, a w jednym z listów do siostry wspomina, że tłumaczy na język angielski książkę o zbrodniach hitlerowskich dokonanych na salezjanach Polakach. Był też w kalkuckich czasach dyrektorem wydawnictwa i drukarni salezjańskiej.

Ks. Piasecki słynął nie tylko jako dobry organizator duszpasterstwa na swojej misji, ale też jako doskonały administrator. Dzięki temu talentowi mógł podołać w czasie wojny trudnym obowiązkom ekonoma inspektorialnego. Mimo ciągłych wędrówek misyjnych przecież znalazł czas i środki na zbudowanie sierocińca i szkoły w Gauhati, na budowę wspaniałej świątyni Serca Jezusowego w Dibrugarh (1938—1940) i dosłownie kilkudziesięciu przynajmniej, o ile nie więcej, kościołów i kaplic w Dolinie Brahmaputry. W „*Bollettino salesiano*” z listopada 1950 r. donosi, że w ostatnim czasie wybudował 20 kościółków większych i mniejszych, a koszt małego obiektu sakralnego wynosił wtedy ok. 80 dolarów amerykańskich<sup>35</sup>. Oczywiście, nie wszystkie z tych kościółków były murowane. Najczęściej były to bambusowe szopy kryte strzechą z trawy. Ale po powrocie z Polski w 1934 r. informuje, że za zebrane w kraju pieniądze wybudował 11 kościołów murowanych i 14 kaplic<sup>36</sup>. Koroną budownictwa sakralnego ks. Piaseckiego była na pewno wspomniana katedra w Dibrugarh. Ks. Bazgier pisze, że płakał ze wzruszenia, odpowiadając tam mszę św. Tak bardzo urzekła go ta świątynia swoim pięknem<sup>37</sup>.

Ks. Piasecki budował nie tylko kościoły. Wspomniano już o sierocińcu w Gauhati, który stał się szkołą katechistów i kuźnią powołań do zgromadzenia. On też wznosi wspaniałe gmachy seminarium dla kandydatów do zgromadzenia w Bandel, potem seminarium w Sonada u podnóży Himalajów i wreszcie internat dla 100 chłopców w Dum Duma.

Nielatwo jest streścić na kilku stronach 68 lat bogatego życia i za-

<sup>35</sup> *Dal Brahmaputra*, jw. s. 346.

<sup>36</sup> L. Piasecki: *Wdzięczność i prośba*. „*Młodzież Misyjna*” 1934 nr 9 s. 117—119. Por. tenże: *Gdy polski misjonarz wraca do swoich owieczek*. „*Przewodnik Katolicki*” 1934 nr 35 s. 547.

<sup>37</sup> Bazgier, jw.



mknąć w kilku zdaniach cały trud, inicjatywy i prace polskiego misjonarza. Można powiedzieć słowami introitu do mszy św. o św. Janie Bosko, że Bóg dał mu mądrość i serce wielkie, które mobilizowało go do ciągle nowych wysiłków i ofiary dla Kościoła, dla misji i biednych ludzi. Niełatwo jest podać dokładne liczby i zamknąć w statystykach wyniki misyjnej działalności ks. Piaseckiego. Z rozproszonych w jego listach danych wynika, że w 1923 r. w Gauhati były 253 chrzty, w 1924 r. już 311, w 1925 r. — 438, w 1926 r. — 528, w 1927 r. — 558, a w następnym ochrzczono aż 1001 osób. W Dibrugarh w 1931 r. było zaledwie około 3000 wiernych, a po pięciu latach (1936) liczba ta urosła do 16 000, w 1939 r. było tam 18 000 katolików! Rosła też liczba katechistów. Na terenie misji Dibrugarh było ich w 1932 r. 72, w 1934 r. liczba ich wzrosła do 95, w 1935 r. do 107, a w 1937 r. aż do 128. Mimo to misjonarz skarży się, że ciągle ich brakuje, tak samo jak i nauczycieli, których w 1937 r. miał zaledwie 12<sup>38</sup>.

Dziś na terenie dawnej prefektury apostolskiej Assamu jest sześć diecezji. W czterech z nich biskupami są salezjanie, trzej to rodowici Hindusi: abp H. D'Rosario (Shillong-Gauhati), bp R. Kerketta (Dibrugarh), bp A. Alamgimathathil (Kohima-Imphal) i bp O. Marengo, Włoch, administrator apostolski w Tura.

Gdy przed pięćdziesięciu laty salezjanie obejmowali Assam, było tam zaledwie 5844 katolików. Po dziesięciu latach pracy liczba ta wzrosła do 18 000, a obecnie jest ich tam ponad 400 000. Gdy w kwietniu 1973 r. abp D'Rosario, nowy rządca diecezji Shillong-Gauhati, zjawił się na audiencji u Ojca św. Pawła VI wraz z byłym pasterzem tej diecezji, abpem S. Ferrandem, i rozwinąwszy przed Jego Świątobliwością mapę Assamu mówił o sukcesach pracy salezjańskiej na tych terenach, w oczach Pawła VI pojawiły się łzy wzruszenia<sup>39</sup>. Do tego wzruszenia Ojca św. w niemałym stopniu przyczyniła się ofiarna praca polskiego misjonarza.

Być może, kiedyś ukaże się monografia, która uwzględni nie znane dotychczas źródła z archiwów indyjskich i rzymskich, ujawni nam nowe szczegóły z życia i pracy ks. Leona Piaseckiego, a także odsłoni w pełni jego sylwetkę duchową. Z tych materiałów, które posiadamy, widać, że ks. Leon był człowiekiem głębokiej wiary. Uzewnętrzniła się ona w serdecznej pobożności i pełnym poświęcenia ofiarnym życiu kapłańsko-zakonnym. Swemu nabożeństwu do Bożego Serca, Maryi Wspomożycielki

<sup>38</sup> List do czytelników „Młodzieży Misyjnej”, jw. s. 33 n.; Por. tenże: *Proszę o „Gwiazdkę”*. „Młodzież Misyjna” 1935 nr 2 s. 173—175.

<sup>39</sup> Ferrando, jw. s. 249. Por. E. Bianco: *Avete fatto piangere il Papa!* „Bollettino Salesiano” 1978 nr 20 s. 38.

Wiernych i św. Jana Bosko dał wyraz nie raz na kartkach listów. Im dedykował wiele swych murowanych i bambusowych kościółków. Nabożeństwa do Bożego Serca nauczył się w nowicjacie, a pobożności maryjnej nauczyła go matka. Jako chłopak, chcąc jej sprawić radość, kupił w Śremie na imieniny obraz Najświętszej Maryi Panny. Niósł go kilka kilometrów do domu, ukrył pod drzewem i zawiesił w nocy nad łóżkiem matki, aby rankiem ją mile zaskoczyć <sup>40</sup>. Z głębokiej wiary wynikała mordercza praca i duch bezgranicznej ofiary. Ks. Pianazzi wspomina, że w częściowo zachowanym notesiku z postanowieniami pobożnymi myślami ks. Leona znajduje się też pragnienie męczeńskiej śmierci za wiarę <sup>41</sup>.

Pobożność łączył ks. Piasecki z rozsądkiem, odwagą, pracowitością i zmysłem organizacji, czego dał świetne dowody zarówno pracując na misjach, jak i potem w kalkuckich czasach w administracji domu i całej prowincji.

Był też człowiekiem posłusznym, i można powiedzieć słowami liturgii Wielkiego Tygodnia: „posłuszny aż do śmierci”. Posłuszeństwo łączył z pokorą. Mimo tylu sukcesów i zasług nazywał siebie zawsze tylko „kościelnym Najświętszego Serca”, mając na myśli wybudowaną przez siebie świątynię <sup>42</sup>.

Ks. Leon miał serce otwarte na wszystko, co piękne na świecie. Kochał kwiaty. Tęsknił za polskimi makami. Lubił zwierzęta, zwłaszcza psy. Żał mu było jałówki, która przedwcześnie zdechła, psa porzuconego przez właścicieli, którzy wyjechali do Anglii. Ileż w listach zachwyty i opisów przyrody. Ale umie równocześnie dostrzec nędzę i ból człowieka. Przede wszystkim boli go sieroctwo, dlatego stawia sierociniec w Gauhati, a za patronkę daje mu Wspomożycielkę, aby była tym dzieciom nieszczęśliwym matką <sup>43</sup>. Wiara i miłość człowieka kazały mu opuścić chłodne podnóża Himalajów i udać się w malaryczną Dolinę Brahmaputry, aby tu właśnie znaleźć samotną śmierć, poświęcając się dla bliźniego.

Dobroć ks. Piaseckiego znajdowała szczerą oddźwięk w sercach współbraci, wiernych, protestantów, pogan, a nade wszystko w sercach wychowanków. Wszyscy dali wyraz swej sympatii do polskiego misjonarza w czasie jego pogrzebu. Ks. F. Marmol wspomina, że chłopcy z sierocińca tak kochali ks. Leona, że na wieść o jego powrocie z wędrowki mi-

<sup>40</sup> L. Piasecki: *List do rodziny* (20 czerwca 1939).

<sup>41</sup> Pianazzi, jw. s. 100.

<sup>42</sup> Ferrando, jw. s. 113.

<sup>43</sup> L. Piasecki: *Kto będzie im ojcem?* „Młodzież Misyjna” 1925 nr 9 s. 127 n.

syjnej porzucali zajęcia i z krzykiem wybiegali mu naprzeciw<sup>44</sup>. Oni to, chcąc sprawić mu radość, nauczyli się grać na instrumentach dętych *Mazurka Dąbrowskiego*. F. Goetel, który w 1931 r. był u niego z wizytą w Gauhati, powiada, że wzruszenie zatkało mu gardło, gdy niespodziewanie na powitanie ciemnoskóre chłopaki zaczęły grać *Jeszcze Polska*. Chłopcy ci wiedzieli, że serce ks. Leona ma prócz wielu jeszcze jedną wielką miłość, a tą miłością była właśnie Polska. Ileż w jego listach serdecznych słów poświęconych ojczyźnie, ile smutku, gdy cierpiała. Była tak odległa, że mógł ją tylko raz na 35 lat misjonarskiego życia odwiedzić, a była równocześnie tak bliska, bo kochana. Opowiadał o niej assamskim chłopcom, wędrując godzinami z wiernym sobie katechistą i pomocnikiem Edwinem, opowiadał mu *Trylogię* i dzieje dalekiego kraju.

Niech tych kilka kartek będzie zachwytem nad życiem i pracą rodaka, ale też niech będzie znakiem pamięci i wdzięczności ojczystej ziemi za miłość, jaką ją darzył polski misjonarz na assamskiej glebie.

#### THE PASTORAL AND APOSTOLIC MINISTRY OF REVEREND LEON PIASECKI

##### SUMMARY

Rev. Leon Piasecki was born on March 26th, 1889 in Pysząca near Srem. He was one of twelve children of Wojciech and Marianna (maiden name Osińska). Leon became a Salesian and his two sisters, Anna and Maria, joined convents. Leon entered the noviciate in Radna in 1912 after attending schools in Daszawa and Oświęcim. In 1917 he was called to the Prussian army. After the war he studied theology in Oświęcim and Foglizzo (Italy). He took the holy orders from bishop A. Nowak in Kraków on June 21st, 1921. A year later he left for India to work as a missionary. Between the years 1923—1940 he worked in the Brahmaputra Valley in Assam. Up until 1930 he lived in Gauhati; and after the division of the missionary parish (over 100.000 km<sup>2</sup>) into 4 independent centres he settled in Dibrugarh. In addition to his daily visits to 150 mission stations he built a considerable number of little churches, a splendid Church of the Heart of God in Dibrugarh, orphanages in Gauhati and Dibrugarh; he organized Eucharistic Congresses in the bigger centres of the parish and, above all, he was busy preparing catechists. He organized trainings and conferences for them, he published a magazine called the „Salesian Khabaren”, wrote a history of the Church, published other books. Both schools, in Gauhati and in Dibrugarh, were built especially for them. Between 1940 and 1950 he was vice-provincial and moved to Calcuta, where, besides his duties as a parish-priest of the Cathedral, he was the

<sup>44</sup> W *salezjańskim sierocińcu w Gauhati*. „Pokłosie Salezjańskie” 1931 nr 11 s. 253.

director and administrator of the house, the printing school, and the publishing house; he was also a steward and provincial councillor. Then he worked in Bandel (1950—53), where he built a house for the candidates; in Sonada (1953—55), where he built the seminary building, and in Dum Duma, where, in addition to his pastoral activities, he built a school for Indian boys. He died in Digboi on September 10th, 1957, run over by a truck while relieving his fellow brother who was ill at the time. He lived for 68 years. During this time he was a priest, a missionary, a director, a steward, and a councillor. These were done within the 44 years of his life which he spent in the Order.

---